GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 27. grudnia 1894. Nr. 52.

†

Ś. p. ks. Władysław Cymbul.

(Wspomnienie pośmiertne).

„Zszedł z żywota, nietylko młodzieńcom ale wszemu narodowi, pamiątkę śmierci swej za przykład cnoty i męstwa zostawiwszy“. II. Mach. 6, 31.

Dnia 14. grudnia b. r. umarł w Tyczynie pod Rzeszowem ks. Władysław Cymbul, proboszcz miejscowy, wicedziekan rzeszowski, honorowy radca konsystorza przemyskiego, delegat do rady szkolnej okręgowej. Wiadomość o jego śmierci wywarła niezwykłe wrażenie, zwłaszcza, że śmierć nastąpiła bardzo szybko, po krótkiej słabości. Niedawno u siebie podczas odpustu w dzień św. Katarzyny (25. listopada) przyjmował gości, zdrów zupełnie jak zawsze, ożywiony jak rzadko kiedy, pełen sił, które zdawały się zapowiadać, iż ten człowiek wszystkich od siebie starszych i wielu młodszych przeżyje, aż tu w 3 tygodnie później gromem spada i wszystkich przeraża wiadomość, że ks. Cymbul umarł... Przyczyną śmierci był karbunkuł — pomoc ludzka okazała się bezskuteczną.

Ś. p. ks. Władysława odwołał Pan Bóg w sile wieku, gdyż liczył dopiero 51 lat, odwołał go „w połowicy dni“ jego pracy, to jest wtenczas, kiedy człowiek zwyczajnie najmniej sposobny do składania przed Bogiem „liczby włodarstwa“ swojego, gdyż praca wielu dzieł dopiero rozpoczęta, rachunki nie zamknięte, na polu zasług jeszcze nie ma zbioru, bo plony jeszcze nie dojrzały wszystkie, tak, iż robotnicy nie mogą stanąć przed Panem „niosąc snopy swoje“. Wszelako ś. p. ks. Cymbul, choć odwołany od pracy tak wcześnie, jednak przed Sędzią żywych i umarłych nie stanął z próżnemi rękami. Liczył 27 lat kapłaństwa i tyleż lat gorliwej, sumiennej a użytecznej pracy. Najprzód był przez 4 lata wikarym w Samborze, potem przez jeden rok wikarym przy katedrze przemyskiej, następnie przez 12 lat katechetą przy gimnazyum w Przemyślu, a wreszcie przez ostatnich 10 lat proboszczem w Tyczynie. Po wyższe stanowiska nie sięgał, choć i do najwyższych dorósł: jego ambicyą było, na zajętem miejscu, jakiekolwiekby było, godnie odpowiedzieć zadaniu. I rzeczywiście, gdzie tylko był, w każdej pozycyi i w każdym urzędzie, a w Przemyślu obok katechetury miał ich aż ośmnaście, wywiązał się z przyjętych obowiązków bardzo dobrze, tak, iż pewnie nie wielu znajdzie się takich, którzyby pod tym względem ze ś. p. Władysławem mogli stanąć na równi. Co więcej, każde stanowisko, jakie zajmował, po jego ustąpieniu wydało się zaszczytniejszem i wyższem. Gdy był katechetą gimnazyalnym, to tyle wdzięczności od uczniów, tyle poważania od kolegów, tyle uznania od władzy pozyskał, do takiego doszedł znaczenia, iż gdy ustąpił, zdawało się, że to właśnie stanowisko ze wszystkich jest najważniejszem i najszczytniejszem. To znowu jako proboszcz w Tyczynie taką pamięć po sobie zostawił, iż się wydaje, jakoby było najzaszczytniejszą rzeczą, być tam właśnie jego w pracy następcą.

Dary Boże były w tym człowieku ogromne, bo on nie jeden, ale jak ów sługa ewangeliczny, pięć talentów otrzymał od Pana Boga. Wszelako nie w tem jego zasługa, że te dary otrzymał, lecz w tem, że żadnego z nich nie zakopał, ale wszystkie dla chwały Bożej i chluby duchowieństwa, a przeto i Kościoła użył. Dał mu Pan Bóg nadzwyczajne zdolności, ale też te zdolności odpowiedną pracą rozwinął, tak, iż rozum jego podziwiali nawet ci, którym Bóg „daru mądrości“ nie odmówił. Wykształcenie swoje zużytkował na ambonie, a był tak wymowny, iż kapłani od niego się uczyli, jak należy przemawiać do serc ludzkich. W duszę jego włożył Pan Bóg spokój niczem nie zamącony, który na zewnątrz otaczał go niezwykłą powagą, a w pożyciu z ludźmi dawał mu bardzo wiele taktu. Był on ambitny, ale nie zarozumiały; stanowczy, ale nie uparty; był jednym z tych niewielu, którzy umieją tak rozkazywać, iż nie upokarzają, którzy nawet wtedy, gdy karcą, nie drażnią, lecz oszczędzają.

Są ludzie, do których serce się rwie zaraz na pierwszy ich widok; dość na nich popatrzeć, by ich pokochać, — ś. p. ks. Cymbul do nich nie należał. Pierwsze wrażenie, jakie jego postać, zawsze poważna i spokojna, czasem uśmiechnięta, na innych robiła, była głęboka cześć i uszanowanie. Dopiero kto zbliżył się do niego, zobaczył w nim tyle serca i tyle uczucia, iż musiał go ukochać. To też ten człowiek, pozornie zimny i z domu nie lubiący wyjeżdżać, miał bardzo wielu przyjaciół i widocznie bardzo wiele sam wartał, skoro ci, którzy przyjaciółmi jego byli, są najzacniejszymi kapłanami. A musiała to być przyjaźń bardzo ścisła i serdeczna, skoro przyjaciele na samą wiadomość o jego słabości, z daleka przyjechali i czuwali przy łożu umierającego, a po śmierci wszystkiem się zajęli i łzami oblewali trumnę,

w której — jak powiadali — „spoczęła połowa ich duszy“.

Ś. p. ks. Cymbul był nie tylko człowiekiem pełnym zdolności i taktu, ale oraz był człowiekiem czynu, roztropnym w przedsięwzięciu, a energicznym w wykonywaniu. Czynną swoją działalność rozwijał wszędzie, gdzie był. Jako katecheta gimnazyalny troskliwie zajmował się młodzieżą, każdego ze swoich uczniów dobrze znał, o każdym wszystko wiedział, a mało komu mówił, nad wszystkimi czuwał jako ojciec wszystkich i opiekun. Jako proboszcz niejedno przyprowadził do wzorowego porządku, a wszystko dobre w nim utrzymywał, nabożeństwo parafialne odprawiał zawsze jak najregularniej, w niedziele przed nabożeństwem zawsze sam odbywał w kościele katechizacyę. Kościół gustownie odrestaurował i sam własnym, a znacznym kosztem sprawił ołtarz Matki Bożej. Przy ołtarzu budujący, na ambonie wymowny, w konfesyonale doświadczony, w kancelaryi parafialnej roztropny. Dla wikarych ma już Tyczyn oddawna ustaloną opinię dobrej szkoły praktycznej gorliwości kapłańskiej.

Dla parafian był ś. p. ks. Cymbul wszystkiem, bo nie tylko Ojcem duchownym, ale i doradcą i nauczycielem i sędzią. Mnóstwo spraw i sporów ważnych załatwiał sam u siebie w domu, gdyż w jego parafii procesów nie wolno było prowadzić. W czasie wielkanocnym, zwłaszcza w pierwszych latach pasterzowania w Tyczynie, całymi dniami siedział w konfesyonale, a wieczorami czytał akta, które parafianie sami znosili do niego, aby ich sporne sprawy rozsądzał. Z dworem żył w bardzo bliskich stosunkach; ś. p. hr. Ludwik Wodzicki uważał go za osobistego przyjaciela.

Co jednak najważniejszą jest rzeczą, bo przed Bogiem największą zasługą, to owa zacność kapłańska i prawość jego charakteru, którego nigdy nawet żaden zarzut nie splamił. Była to zaś ta zacność, nie na naturalnej lub wrodzonej podstawie oparta, ale na fundamencie wiary, z ducha wiary i poczucia godności kapłańskiej płynąca. Zawsze przykładny, w szczególniejszy jednak sposób pobożnością swoją budował przy śmierci. Podczas krótkiej swojej słabości odbył dwa razy generalną spowiedź i z największem skupieniem ducha przyjął św. Sakramenta, a tak tę pomoc duchowną i łaskę Boską, którą sam tak chętnie niósł swoim owieczkom i jemu też dał Pan Bóg na drogę do żywota wiecznego. Umarł na rękach zacnego swojego ojca, rodziny i przyjaciół swoich. Majątku nie zostawił wiele, a i z tego co zostawił, kazał dać 1.000 zł. na kościół. Pogrzeb odbył się 18. grudnia, — kapłanów wszystkich było 81, — a z parafian pewnie nikogo nie brakowało. Sumę żałobną i kondukt odprawił ks. Infułat Szediwy, prepozyt kapituły przemyskiej. Przy eksportacyi zwłok z domu do kościoła pożegnał swego kochanego proboszcza ks. M. Hajduk, wikary miejscowy, w kościele po sumie rzewnemi słowy przemawiał ks. W. Puchalski, przyjaciel zmarłego, proboszcz w Wyżnianach (dyec. lwowskiej), wreszcie nad grobem kilka serdecznych słów, które wszystkich wzruszyły do łez, w imieniu uczniów zmarłego, wygłosił ks. J. Kudła, wikary z Radymna. Zwłoki tymczasowo, zanim na wiosnę grób wymurują, złożono w grobowcu rodzinnym hrabstwa Wodzickich; za życia rodzina kolatora otwarła mu swoje serce i swój dom, a po śmierci otwarła mu swoje groby i między siebie go przyjęła.

Jeżeli każda dyecezya ma swój własny niejako skarbiec moralny zasług wobec Boga, a uznania i szacunku wobec ludzi, to do skarbca dyecezyi przemyskiej ś. p. ks. Cymbul dodał bardzo wiele. On należał do najrozumniejszych i najzacniejszych kapłanów dyecezyi przemyskiej, a między nimi bynajmniej nie był ostatni.

Cześć jego pamięci, a wieczne odpoczywanie jego duszy. R. i. p. *Ks. A. Trznadel.*

BETLEEM.

(WSPOMNIENIE Z PIELGRZYMKI.)

(Dokończenie).

Powróciwszy z wycieczki już późno, gdyż zatrzymywaliśmy się jeszcze po niektórych miejscach, jak w wiosce pastuszków i przy źródle Maryi, którego woda sama się podnieść miała, aby napoić Przenajświętszą Rodzinę, ze smakiem po tylu wrażeniach i trudach zjedliśmy przygotowaną nam wieczerzę, poczem rozlokowawszy się w hospicyum klasztornem. prędko, o ile się to dało, poszliśmy na spoczynek, aby już nazajutrz około 3-ciej być na nogach i po kolei (a było nas 7-miu księży) odprawić Mszę św. w Najświętszej Grocie, zanim przyjdą Grecy i rozpoczną swoje nabożeństwa. Trzeba bowiem wiedzieć, że jak na wszystkich miejscach świętych w Palestynie, wyjąwszy Nazaretu, tak i tutaj Grecy schyzmatycy do połowy z katolikami są w posiadaniu i używaniu miejsc świętych, którąto połowę (bliżej zresztą co do szczegółów swoich umowami określoną), często samowolnie przekraczają, tak, iż katolicy nierzadko muszą się uciekać do opieki prawa i sprawiedliwości tureckiej lub swoich konsulatów. W nocy więc i przy świetle lamp zobaczyłem po raz pierwszy Najświętszą Grotę. Zstępuje się do niej z kościoła niegdyś katolickiego, dziś zajętego przez Greków, po sześciu porfirowych, zgiętych w półkole schodach, przez dwa wchody, z których lewy do katolików, a prawy do greków i ormian należy. Za wejściem widzi się jakby kwadratową kaplicę, szarym marmurem wyłożoną, z której jeszcze dziewięć stopni aż do samej groty prowadzi. Ta święta jaskinia dzieli się jednak jeszcze na wyższą i niższą, z których wyższa, obszerniejsza, jest miejscem samego Narodzenia. niższa zaś i mniejsza, do której parę stopni prowadzi, jest miejscem żłóbka, do którego po Narodzeniu Najświętsza Marya Panna Przenajświętszą swe Dziecię przeniosła Miejsce Narodzenia oznaczone jest srebrną gwiazdą, niegdyś drogiemi kamieniami ozdobioną, umieszczoną w pawimencie z jaspisu. W środku gwiazda ma napis: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est“; ponad nią na dwóch małych kolumnach jest mensa ołtarzowa, a pod mensą lecz zawsze jeszcze ponad gwiazdą, szesnaście wiecznie gorejących lamp, z których cztery do katolików, sześć do greków, a sześć do ormian należy. Sam ołtarz jest grecki, gwiazda jednak, którą zdaleka na klęczkach idąc, z największą czcią całują pielgrzymi, należy do katolików. O pięć kroków jest owa niższa grota, w której przy ścianie po prawej stronie jest miejsce, gdzie stał żłóbek, w którem i dziś stoi, ale nie ten sam, prawdziwy bowiem został wycięty ze ściany i przeniesiony do Rzymu, gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła św. Maryi Większej; na miejscu jego położono inny, marmurowy biały; miejsce jednak żłóbka jest autentyczne. Nad żłobem pali się zawsze pięć lamp katolickich, a nad niemi znajduje się piękny choć niewielki obraz Dzieciątka Jezus, leżącego w żłobie podczas adoracyi pastuszków, pędzla Jakóba Palmy; z przeciwnej zaś strony, może o dwa kroki przy ścianie, jest ołtarz trzech króli, tu bowiem wedle podania siedziała Najświętsza Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku, kiedy Mędrcy ze Wschodu składali Mu dary. Przy tym ołtarzu, nad którego mensą jest drugi piękny włoski obraz, przedstawiający Trzech Króli podczas oddawania przez nich pokłonu Zbawicielowi, odprawia się Msza św., nad żłóbkiem bowiem dla wielkiej szczupłości miejsca odprawiać nie można. Ściany groty, tak małej, jak i większej wykładane są marmurem, wyjąwszy sklepienia, które jest pozostawione w naturalnym stanie, lecz bogatemi makatami równie jak i ściany pokryte, u których nadto, równie jak i u sklepienia wisi tak wiele pięknych i kosztownych lamp, że wchodzących olśniewa prawie ten blask, a cała grota, do której światło dzienne dostać się nie może, jak tylko w nadzwyczaj małej ilości przez owe dwa wchody, w blasku światła i jasności zanurzoną się zdaje. Nie będę opisywał uczuć, jakie owładają i napełniają duszę

na tych najświętszych miejscach, tak podczas adoracyi jak i podczas odprawiania i słuchania Mszy św.: rzecz ta właściwa każdemu sercu chrześciańskiemu, skoro się znajdzie tak blisko tych najdroższych pamiątek; powiem tylko, czego już wielu zwiedzających przedemną doświadczało, że to słowo: *tu*, tu brzmi wszędzie, towarzyszy duszy wszędzie i napełnia ją obok trwogi własnej niegodności, dziwną jakąś radością i weselem, jakby już ze zdroju niebieskiego zaczerpła i tą bliskością Tajemnic Świętych sama choć w jakiejś cząstce, choćby w jakiejś najdrobniejszej mierze, uświęconą i uświątobliwioną została.

Poza Grotą świętą jest jeszcze wiele innych miejsc w Betleem do zwiedzenia i uczczenia; od wieków bowiem, a nawet rzec można, od tysięcy lat gromadziły się tu pamiątki i wspomnienia chrześciańskie; od wieków przebywali tu mężowie i niewiasty chrześciańskie, którzy wonią cnót i zasług swoich te miejsca uświęcali i od wieków wzbijała się tu chwała Boża, a składała się na nią ciągła praca, modlitwa, pokuta i umartwienie ludzi tu Bogu poświęconych. Do groty Narodzenia przylega zaraz grota św. Józefa, w której miał przemieszkiwać ten święty, jak długo Rodzina święta w Betleem przebywała: a z tej groty przechodzi się znów do groty Młodzianków. W niej według podania złożone zostały pod Ołtarzem ciała tych baranków niewinnych, które Heród pomordował. Idąc dalej przychodzi się do celi, a dziś kaplicy św. Hieronima, gdzie ten wielki Święty modlił się, pisał, pracował i pokutował. Duch św. Hieronima zda się jeszcze napełnia te miejsca, tak żywem tu jego wspomnienie: tu pokazują celę, tu grób jego, tu znów w wirydarzu klasztornym stare drzewo pomarańczowe, które on miał zasadzić. Drzewo to zupełnie wypruchniałe, nie mając już żadnej miazgi, resztką tylko suchej kory jeszcze ziemi się trzyma, a przecie najbujniejsze, jak sam widziałem, rodzi liście i owoce. Za grobem św. Hieronima pokazują grob św. Pauli i Eustochii. Te córy duchowne św. Doktora dla Boga i własnego udoskonalenia opuściwszy świat i ludzi, tutaj swą młodość i dostatki przeniosły, aby najprzód same, a potem na czele innych dziewic, pociągniętych przykładem, w klasztorze, który Paula zbudowała, doskonałe w Bogu wieść życie; podobnie jak św. Hieronim dawał wzór zakonnego życia w założonym przez siebie drugim klasztorze męskim. Obu klasztorów już ani śladu, tylko duch św. Hieronima wieje jeszcze z tych cudownych listów, jakie do Pauli i Eustochii pozostawił. Niedaleko jest jeszcze grób św. Euzebiusza, ucznia św. Hieronima. Św. Doktór zwał go bratem, przyjacielem, słodszym nad miód i najmilszym, podzielał z nim uczone prace i wykład swój na Mateusza i Jeremiasza jemu przypisał.

Z grobów niedaleko na powierzchnię; to też wchodzimy najprzód do kościoła św. Katarzyny, a zeń do wielkiej obok położonej Świątyni św. Maryi Betleemskiej, która jest jednym z największych i najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, lubo dziś w zupełnem opuszczeniu i zaniedbaniu. Kościółek św. Katarzyny, choć niewielki, lecz piękny i czysty, zbudowany na pamiątkę, że tu ta wielka święta w zachwyceniu zaślubiny swe z Barankiem niepokalanym obchodzić miała, należy do katolików i jest kościołem parafialnym dla miasteczka: co zaś do Świątyni św. Maryi Betleemskiej, o niej kilka słów więcej powiedzieć musim. Zbudowana w kształcie i stylu bazylikowym (jak np. Bazylika św. Pawła za murami w Rzymie) jest dziełem jeżeli nie św. Heleny, matki Konstantyna W., na początku IV. wieku, to przynajmniej Justyniana w połowie VI. wieku, a najprędzej obojga; że bowiem Helena św. nad grotą Zbawiciela zbudowała kościół, jest rzeczą niezawodną; gdy zaś ten kościół po dwóch wiekach w skutku różnych napadów, a może i pożarów nadwerężony, a po części i zniszczony został, przetoż odnowił go i odbudował z wielkim przepychem, obyczajem swoim Justynian. Jaka zaś była pierwotna jego trwałość i siła, okazuje się ztąd, że dziś jeszcze mury jego i cała wspaniała wewnątrz niego kolumnada w dobrym jest stanie, tylko nagość jego i zdezelowanie ścian, okien, a po części i wiązania pod dachem (sklepienia bowiem w bazylikach niema) jest straszne, tak, iż wszystko razem wygląda jakby po spaleniu, a tylko presbyterium lepiej zachowane, stanowi obecnie cerkiew grecką, która szpetnem i wysokiem przemurowaniem od reszty kościoła jest oddzielona. Samą tę resztę, czyli właściwie całą nawę kościelną, albo raczej pięć naw obok siebie biegnących, zamieniono na ogromny jakoby przysionek, z którego z jednej strony wstęp do zabudowań klasztornych greckich, z drugiej do zabudowań klasztornych łacińskich. Całość jest w kształcie łacińskiego krzyża i ma, jak już wspomniałem, pięć naw, czterema rzędami kolumn od siebie oddzielonych, z których oczywiście środkowa jest najszerszą i wygląda jakby droga pośród lasu, t. j. pośród owych kolumn potężnych, które jak ogromne drzewa po obu stronach stoją. Te kolumny z porfiru, których jest w każdym rzędzie 12, razem w czterech rzędach 48, arcydzieło sztuki greckiej, z bogatemi kapitelami korynckimi, najwięcej uderzają oko i są rzeczywiście w prostym swym i potężnym majestacie niezrównane; — może tak stojąc doczekają się kiedy, że i cały kościół do nich przywrócony i w harmonii do nich dostrojony zostanie. Na ścianach nad kolumnami są ślady dawnych, o ogromnych rozmiarach, w złotem polu kładzionych mozaik, które najprawdopodobniej za czasów wypraw krzyżowych dokonane zostały, a które z jednej strony siedm pierwszych soborów powszechnych, z drugiej zaś strony tyleż dawnych synodów prowincyonalnych przedstawiają.

Nasyciwszy się głównemi rzeczami, zajęliśmy się następnie drobniejszemi, jakoto kupowaniem krzyżów, różańców i medalików, widokami z tarasów klasztornych i rozmową z poczciwymi Zakonnikami; a po obiedzie pełni wrażeń głębokich i niezatartych uczuć, tą samą drogą, którąśmy przyjechali, wróciliśmy do Jerusalem.

Ks. dr. Julian Bukowski.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXII.

Doniosłość zbrodni rozbiorów.

Wielki nasz poeta — któż dziś temu zaprzeczy? — zmylił drogę, i my zmyliliśmy ją za nim, gdy nam mówił o Polsce jako o Chrystusie narodów, umierającym niewinnie dla ich odkupienia. Gdyby pod ten czas duch jego ściślej był złączony z nauką Kościoła byłby trafił na prawdę obok jego myśli leżącą, choć całkiem od niej odmienną.

Chrystusem narodów nie jesteśmy, i byc nie możemy — ale, że w zabójstwie Polski dokonanem jest, jak w każdym grzechu zresztą, tylko w społecznej już sferze, na Kościele Bożym, nie na jednostce, zabójstwo istotne Chrystusa Pana, to pewna. Jest to bowiem, na jednym z członków tego mistycznego ciała, popełnione zabójstwo życia społecznego Bożo ludzkiego, którem Chrystus żyje na ziemi.

Tu trzeba się odnieść pamięcią do tego, co się poprzednio mówiło o naturze narodów chrześcijańskich, o ich stosunku do Kościoła, będącego ich duchem i tłem, a którego one są zewnętrznym wyrazem, o tej rdzeni ich żywota utajonej w nadprzyrodzonem życiu Kościoła. Wszystkiem tem dowiedliśmy, jak sobie tuszymy, że życie Bożoludzkie Chrystusa, jak się, po jego Wniebowstąpieniu, dalej ciągnie w Kościele przez Władzę i Ła-

skę, tak też w narodowych ukształceniach chrześcijaństwa znajduje swoją zewnętrzną a społeczną postać.

I podobnie jak dusza we wszystkich członkach ciała ludzkiego otrzymała w nich od Stwórcy organa czy narzędzia odpowiedne swoim władzom duchowym, i zarazem kształt widomy; — i jak pomimo rozmaitości tych organów i ich przeznaczenia, ona w każdym z nich działa całą istotą swoją, i cała znajduje się tam, gdzie działa — tak samo się ma z życiem Chrystusa Bożo-ludzkiem w Kościele.

Rozlało się ono tak po całości mistycznego Ciała Jezusowego, Kościoła, że znajduje się całe w swem działaniu obecne, w każdym członku tego ciała, w każdym narodzie. Więc też, jak dusza ludzka, choć nic nie traci co do swej istoty, gdy się członek jaki odejmie ciału a jednak skrzywdzoną jest wtedy ciężko przez utratę jednego środka działania, jednej zatem ze swych stron zewnętrznych; — tak też i w kościele życie Bożo-ludzkie choć zawsze zupełne co do swej istoty, z utratą narodu jednego, traci jedną stronę swej działalności, na zewnątrz i na wewnątrz. Na zewnątrz bowiem ten naród, bądź sam, bądź w jedności z całem chrześcijaństwem, miał coś wykonać w imieniu Kościoła, dla Chwały Bożej, dla szczęścia ludzkości. Na wewnątrz zaś Kościół, ciało społeczne natchnione życiem Chrystusowem, w każdym ze swych organów rozwijać ma społeczłność, i w sposób, każdej z tych części właściwy, urzeczywistniać Królestwo Boże. Odjęcie tego specyalnego pola działania społecznemu duchowi Chrystusa Pana jest pogwałceniem Jego zamiarów, jest stłumieniem jego rozwoju — jest względem tej danej części Bogo-bójstwem w jej łonie popełnionem.

I nic tu nie pomoże mówić, że się zostawia wolność działaniu Kościoła a zabija się tylko działanie świeckie polityczne. Jest to jedna z dzisiejszych fikcyi, to oddzielanie niby polityki od religii dla oczyszczenia tej ostatniej. Te dwie rzeczy, w życiu społecznem chrześcijańskiem, choć sferę mają oddzielną, są jednak nierozerwalnie złączone. Bo polityka w głębokich swoich prądach, to z jednej strony religia szukająca swych ziemskich podstaw, dla spełnienia swych ziemskich zadań, — z drugiej to życie ziemskie, chcące być tylko ziemskiem i opierające się temu, aby go religia nie użyła. Oślica opierała się Balamowi, i słusznie, pod Chrystusem tryumfującym szła potulnie. Cóż tu marzyć o jakiemś znieczuleniu religii na różnice języków, narodów i państw! Nie można przeto zabić naród zewnętrznie a nie sięgnąć do jego duszy. — Czyż nie przysięgano nam zachowania swobód religijnych przy rozbiorach? — a do czegoż teraz przyszło! Cała walka już idzie o religię, o nią jedną. — Zabito, niby, ciało tylko Kościoła, gdy zabito naród — i wnet okazało się, że trzeba zdławić i duszę! Od zaboru do schyzmy. A gdzie od schyzmy się zaczęło, jak w oderwaniu narodów przez apostazyę religijną, tam trzeba iść, choćby powoli, do przekształcenia ciała, to jest społeczeństwa, — jak okazują to w dziejach wszystkie sekty, jak okazuje to dziś apostazya protestancko-liberalna, wiodąca świat fatalnie do socyalizmu. Cóż tu mówić o ścisłem oddzieleniu polityki od religii!

A zatem prawdą jest, że targnięcie się na życie Polski, na życie narodu całego było częściowym, lokalnym, ale, względem tej części Kościoła, zupełnym, śmiertelnym bożobójczym zamachem na życie w niej Chrystusowe. A jeśli się zważy, że ten zamach godzi w najwyższy cel Boży zamierzony w Kościele, bo w zespołecznienie ludzi z Bogiem, i ludzi przez Boga, i w Bogu — tak, aby się stało zadość tej ostatniej modlitwie Zbawiciela, — abyśmy byli j e d n o jak Ojciec i Syn są jedno: *ut sint unum* — to się dopiero ma całą miarę zbrodni.

Nie Polska przeto jest ukrzyżowanym za narody Chrystusem-narodem, — to bluźnierstwo, — ale sam Chrystus Pan, i to gorsza, ukrzyżowan jest w narodzie naszym, — ukrzyżowany w życiu Swem, w działaniu Swem, w celach Swoich, w miłości Swojej, w najdroższych pracach Swoich.

Lecz ukrzyżowano go, jak na Golgocie, wtedy — gdyśmy Go, jak niegdyś uczniowie, odstąpili.

* * *

Aby tę zbrodnię względem Boga i Chrystusa Jego należycie zgłębić, sięgnijmy, ile to nam wolno uczynić, do zamiarów, złożonych przezeń w ustanowieniu Kościoła.

Jużeśmy to na początku tej pracy mówili, że jakkolwiek celem ostatnim urządzenia Kościoła, jak i stworzenia, jest społeczność ludzi z Bogiem, przez Jezusa Chrystusa, w n i e b i e, — a zatem na ziemi praca nad przygotowaniem dusz do nieba; wszakże praca ta przygotowawcza wymaga, aby się ludzie na z i e m i już, nie tylko indywidualnie zabezpieczali od zguby wiecznej, ale urządzali się w społeczeństwo święte, w Królestwo Boże, którego podstawą jest Kościół wojujący na ziemi a rozkwitem Kościół tryumfujący w niebie. Tak korab buduje się i wykańcza na suchym lądzie, choć wyłącznym jego celem jest, unoszenie się na wodach.

Więc drugorzędnym po zbawieniu dusz, ale dla tego zbawienia, jako środek, koniecznym — celem Boskiego Założyciela Kościoła było rozwijanie go w doskonałą społeczność na ziemi. Celu tego On nie chciał osiągnąć inaczej, jak ze współdziałaniem człowieka, a zatem, przez powolny postęp wśród warunków ziemskich: cierpienia, pracy, słabości, złudzenia i walki. Zaczem i doskonałość ta społeczna musi zawsze coś zostawić do życzenia. — Więc i „ubogich będziemy zawsze mieli między sobą"; — „trzeba, aby były — czyli, nie może być, aby nie było między nami herezyi", t. j. przeczenia i odstępstwa.

Wiemy z Objawienia, że podział ludzi na języki i narody, był wprowadzony przez Boga samego, jako hamulec przeciw pokusie łączenia się ludzi w jedność rodową i językową, przeciw Bogu zwróconą. Było to zabezpieczenie od społecznego zerwania całej ludzkości z Bogiem, podobne do tych dzielnych ścian w okrętach, mających je chronić od zatonięcia, gdyby nawet woda wtargnęła w nie jaką stroną. Myśl jednak Kaimowa zjednoczenia rodzaju ludzkiego przeciw Bogu uciekła się do przemocy, i jęła dążyć do monarchii uniwersalnej, łamiąc przez Boga ustanowione, bo ku poskromieniu pychy wzniesione przedziały. Z tego antagonizmu człowieka z Bogiem powstała, już od syna Kaima, myśl „państwowa" po wschodnich monarchjach przez Rzym odziedziczona, a po Rzymie i Wschodzie przelana na

Bizancyum. Z odrodzeniem pogaństwa odrodzona później na zachodzie, a w Rosyi przez Carogród zaszczepiona, stała się podstawą tego, co się dziś zowie „Państwem nowożytnem."

Trudno nie widzieć, — dzieje o tem dostatecznie świadczą, — że ta forma społeczna, pociągająca za sobą rozwój pierwiastków i dążności Kościołowi przeciwnych, nie była ta którą Chrystus Pan miał na myśli dając ludzkości nowe urządzenie społeczne w Kościele. Bo trzebaż przypuścić, że urządzając społeczeństwo duchowe, nadprzyrodzone, ale na ziemi, Boski Założyciel Kościoła, choć nie wykluczał zeń żadnej formy rządowej, musiał, w każdym razie, wykluczać urządzenie społeczne dążące do opanowania całego człowieka, aby go zaprządz do celów ziemskich, zaprzeczając niebieskim, lub je tamtym podporządkowując. Nie mógł chcieć urządzenia bez równowagi, w którem nie dobro jednostek ani nawet dobro zbiorowe jest celem, lecz rozrost siły, jej kult i wchłonięcie przez nią i jednostek i społeczności.

W Kościele tedy, i w zgodzie z jego celami i godnością, dośćby było, gdyby formy rządu i kształty zewnętrzne społeczności, — nie pretendując do zastąpienia życia Bożo-ludzkiego, w jego funkcyi fundamentu i łącznika społecznego, — ograniczone były do zadań zewnętrznych utrzymania życia społecznego świeckiego w biegu bezpiecznym i regularnym. Do osiągnięcia tego celu wystarczało sfederowanie w chrześcijańską jedność rozmaitych, a niezbyt wielkich ani zbyt nierównych siłą ciał politycznych, związanych w sobie odpowiednio do ściślejszej jedności ducha, języka i dziejów w bardziej spójne grupy lokalne, narodowe. Tak właśnie w Europie, zawiązywała się przyszłość, nie bez przyczyny ducha germańskiego, gdy Leon III dał chrześcijaństwu naczelnika w odnowionym Cesarzu Rzymskim; w tej myśli, aby Cesarstwo było, nie tem już dawnem świętokradzkiem — lecz nowem a świętem Cesarstwem. Nie było w umysłach ówczesnych innego typu najwyższej władzy świeckiej. Leon XIII. gdyby dziś coś podobnego robił, możeby, doświadczeniem dziejów bogatszy, inny wziął typ, mniej kuszący z dziedziny wyobrażeń dzisiejszych. Typ zaś cesarski zawrócił głowy cezaryzmem, i z pośród chrześcijan, synów barbarzyńców, zaczął odrastać ideał państwa ichże ręką przez Boga skruszony. Więc przeciwko nowym cezarom, dla zrównoważenia ich musiał Kościół popierać inne rosnące w siłę narody. A te, z kolei, do siły przychodząc, zarażali się tą samą chorobą caryzmu na zgubę jedności chrześcijańskiej.

Francya, w szczególności, której sprzyjały dzieje i położenie, zaczęła dążyć *per fas et nefas* do ideału jedności państwowej. Nowy historyk jej naczelnego wodza w tym kierunku, Hannoteux w jednem słowie streszcza dzieje swej ojczyzny, mówiąc, że „dwanaście wieków w niej pracowało nad urządzeniem narodu nowożytnego przez przywrócenie do życia idei państwa", oczywiście tej, która zamarła z upadkiem Rzymu. Francya, w istocie, głównie się przyczyniła swą polityką bezwzględną, jak dziś pruska, do rozbicia jedności politycznej chrześcijaństwa. Później próbowała ją odtworzyć pod swoją hegemonią — skoro nie mogła opanować cesarskiej korony. Było nieuniknionem przy kierunku francuskiego umysłu, że, gdy zaczęto tam, w podwalinach społecznych, stawiać państwo zamiast Kościoła, wyrosła stąd państwowa teologia, szukająca między katolicyzmem a Rzymem szczeliny na wbicie klina galikańskiego. Te walki, te ambicye, te doktryny, wraz z protestanckim rozczynem zrujnowały ideę społeczną chrześcijańską i zastąpiły ją ideałami pogańskiemi.

Lecz wszystko to nie było, nie mogło być zamierzonem przez założyciela Kościoła, tylko się stało, w Kościele, społecznym grzechem pierworodnym, usiłującym zbudować społeczeństwo bez Boga, przy pozostawieniu nienaruszonym, jeśliby być mogło, związku z Nim człowieka indywidualnego. Próżne zachcianki! Chrystus Pan nie przedsięwziął utopii zreformowania człowieka niezależnie od społeczeństwa. Owszem zamierzył on w Kościele najwyższe ukształtcenie społeczne, według idei chrześcijańskiej, oparte na wolności i sprawiedliwości. Kościół więc, będąc jednym jednością życia Bożego, i wewnętrzną tego życia pięknością — *omnis gloria filiae regis ab intus* — miał być przyodziany na zewnątrz najwspanialszem bogactwem rozmaitości, — *circumamicta varietatibus* odźwierciedlający niezliczone odbicia słońca Bożego w wodach ludzkiego oceanu.

Jak się już wyżej rzekło, w całem chrześcijaństwie istniały ku wykonaniu tego planu trudności wielkie, — choć nie nieprzezwyciężone, — bądź w podkładzie tradycyi państwowych rzymskich, prawa rzymskiego, wyobrażeń i wspomnień — bądź w organizacyi militarnej Germanów, bądź w podbojach i powiększaniu tych pierwiastków w epoce wrzenia barbarzyńskich pochodów. Na wschodzie słowiańskim tkwiły one także w tradycyi i także rzymskiej, ale zazyatyzowanej przez Bizantynizm, w podboju przez Waregów, i nareszcie w praktykach rządzenia jej mongolskich ciemiężycieli.

Szczególnem zrządzeniem Opatrzności jedna Polska postawiona na pograniczu dwóch światów, ochronioną została od tych wpływów, opierających się ziszczeniu myśli Zbawiciela względem nowego społecznego urządzenia ludzkości. Były tam inne przeszkody, ale tych nie było. Były trudności z niedostatków płynące, i ku dezorganizacyi prowadzące, i teśmy wyliczali; lecz nie było tych co gdzieindziej wynikły z organizacyi na czysto ludzkim, usuwającym Boga, fundamencie. Ani rzymskich tradycyi państwowych, ani militarnego feodalizmu, ani nagiej siły podboju, ani cezaryzmu, ani legistów, ani Bizancyum, ani Waregów i Mongolskiego panowania — nic u nas nie było.

Niewątpliwie stało się to dla nas źródłem słabości w formacyi społecznej, jak, skądinąd, brak indywidualnego wysiłku ducha, w walkach o zdobycie i utrzymanie wiary, stał się przyczyną u nas słabości charakteru jednostki — ale braki te formacyi społecznej uczyniły z nas za to żywioł podatniejszy na działanie zaczynu chrześcijańskiego, bo wolny od uprzedniego ludzkiego urządzenia. Ten fakt wskazuje na odrębne zadania i obowiązki.

Bo patrząc ze stanowiska t. zw. politycznego, praktycznego, ze stanowiska rezultatów natychmiastowych, zaprzeczyć się nie da, żeśmy zostali w tyle, za innemi narodami, w wyrobieniu społecznem i państwowem. Zasklepiliśmy się bowiem w duchu naszym rodzimym sło-

wiańskiego gminowładztwa, i około tego punktu aż do skołowacenia krążyliśmy przez kilka wieków. Dziś jeszcze tym duchem oddychamy. Więc obok dziejowych okoliczności ta skłonność natury przeszkodziła nam niewątpliwie urobić się w państwo, według modły czy zachodniej czy wschodniej. Z drugiej strony chrześcijaństwo nas za mało dojęło, za płytko; centrum jego żyło — Kościół był za daleko, i wśród społeczeństw o innych ideałach politycznych i socyalnych. Zresztą Kościół zawsze tylko uświęcał i cywilizował ideały lokalne, — nie narzucał swoich, bo, po prostu nie był do tego zmuszonym, jak zdaje się, że jest dzisiaj w obec dezorganizacyi społecznej.

Można powiedzieć zatem, że w tym środkowym punkcie Europy, gdzie Opatrzność postawiła nasz naród, ani Kościół jako siła informująca materyą, ani plemię polskie, jako materya przez tę siłę pasowana i ukształcana na naród, nie posiadały, w danym czasie, dostatecznej żywotności, aby formacyi dokonać. Nie były one zwietrzałe, ale jakby na tym punkcie niedojrzałe, i przeto, niedościgające potrzebnej działalności żywotnej. Było zawcześnie.

I było, w istocie, zawcześnie. Bo, aby z tych dwóch żywiołów urabiająca się społeczność, mogła rozwijać swój organizm, trzeba, żeby jej życie zasilało swym ruchem koła coraz więcej złożone, związane, skomplikowane. — Trzeba, mianowicie, aby rozmaitość interesów, stosunków, pytań zbiegających się w nieustanną kollizyę, nieustannie też usuwaną paktami, kompromisami, ugodami, przywilejami, prawami, po nad któremi góruje silniejsza od nich władza moralna, wagą i mieczem uzbrojona, — trzeba, mówię, aby ta przeróżność płynęła tak silnym prądem, iżby go owa władza moralna zmuszona była ujmować w coraz bardziej wznoszących się i wzmacnianych wybrzeżach stale określonych a mądrych instytucyi. U nas zaś tego prądu nie było i być nie mogło. Nie było bowiem, jak na zachodzie kwitnących, już w średniowieku, miast, rzemiosł, i handlu — tylko wojna, wojna i wojna; a w chwilach odpoczynku troska o chleb powszedni. Więc wystarczał nam wówczas bardzo pierwiastkowy organizm gminowładny, i wyobrażenia nasze dalej nie sięgały. A gdy nam on przestał wystarczać, wtedy już w wojnie wyrobiony żywioł szlachecki rósł zabierając, soki żywotne dla siebie. I nie można obwiniać ten żywioł, iż to czynił, co każdy inny uczyniłby na jego miejscu. Bo nigdy jeszcze się nie pokazało, aby zbiorowość jaka wiedziała naprzód, że jej dzisiejsza wygoda przeciwna jest dobru ogółu w przyszłości, tak dalece ona musi identyfikować ogół ze sobą skoro ona jedna jest siłą. Gdyby nie ten stan nasz nieustającego niepokoju przez wiek 11-ty, 13-ty, 14-ty, niepokoju od Niemców z zewnątrz kraju i z wewnątrz, niepokoju od barbarzyńców od północy i wschodu, niepokoju od nas i od książąt naszych, nigdy szlachta nie stałaby się u nas, tak wyłącznie, narodem całym.

Słowem, było zawcześnie na wydanie z nas, do końca, organizmu społecznego, do którego byliśmy przeznaczeni naszem położeniem wyjątkowo wolnem od wszelkich wpływów zewnętrznych, co nas czyniło podatniejszymi na wpływ duchowy, wewnętrzny już, chrześcijaństwa.

I ten fakt dopiero rzuca światło na całą doniosłość historyczną i religijną aktu rozbiorów. Bo jeżeli tak jest, jak mówimy, to, pomimo wszelkich upadków i słabości, które nam przechodziły zrozumieć i spełnić włożone na nas zadanie, możemy i naweteśmy powinni, z sercem tem pełniejszem żalu, upokorzenia i bolu, wierzyć w to, że w zbrodni na nas popełnionej w skutek naszych win, zawiera się większa jeszcze zbrodnia, bezpośrednio godząca w zamiary Boże względem świata.

Wiem, że niektórzy nie zechcą, lub nie potrafią rozróżnić między tem, co tu powiadam a osławionem Messyanizmem. Lecz nie oglądam się na nich, ani na tych, co nas chcą zmodernizować t. j. ociesać tak, żebyśmy, drzazgą nie klinem dali się wsunąć w jaką cichą szczelinę dzisiejszego porządku. Każdy naród ma swoje zadanie. Ażeby je poznać, trzeba się pytać Boga i dziejów, nie wyobraźni. Otóż Bóg, t. j. wieczne jego zamiary w Kościele złożone, i dzieje odpowiadają nam, że w Polsce, jakkolwiek nie potrafiła temu odpowiedzieć, była zachowywana pewna moc, pewien wątek społecznych ideałów chrześcijaństwa, coś jak owe siedm tysięcy mężów Izraela, co nie zgięli kolan przed Baalem. — I póki śmy się tak zachowywali, cud Boży, bo tylko cud, nas ochraniał. Rozwiała się ochronna zasłona wtedy właśnie, gdyśmy zamiast zbadać i rozwijać naszego starego chrześcijańskiego ducha — pokłonili się ideałom społeczeństwa bez Boga, na czci państwa opartych. Nie mówię tu o konstytucyi 3-go maja — lecz o całym kierunku reform Stanisława Augusta.

Nie wtedy Polska upadła, gdy się zaczęła poprawiać, lecz wtedy, gdy zamiast szukać ratunku u Boga, odwróciła się stanowczo od strzeżenia w sobie zadania, przezeń jej danego.

Czy stąd wypływa, że ono nam zostało odjętem? Bynajmniej. Przeciwnie, — wypływa to, żeśmy dopiero wstępną dobę dziejów naszych przebiegli; — że pełnia ich, bylebyśmy chcieli, jest jeszcze przed nami; — że to nareszcie, przez co obecnie przechodzimy, należy do doby przygotowawczej, przeciągającej się, niewątpliwie, bez zmiany, skutkiem błędów i grzechów naszych, lecz nie przerwanej. Nie, Bóg nam dotąd nie odjął dziejowego zadania naszego, — bo ani ono jest spełnionem, ani się kto inny nie pojawił, komuby ono poruczonem być mogło.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Ostatnie tchnienie.

Katechizm, w prostej swej a jasnej mowie, uczy nas, iż śmierć jest rozdzieleniem duszy od ciała; ale tem nie wskazuje jeszcze, kiedy mianowicie następuje to rozdzielenie i czy tchnienie ostatnie stanowczą jest chwilą śmierci?

Kwestyę tę poruszyły obecnie katolickie i kościelne zwłaszcza pisma we Francyi, a sądzę, iż nie od rzeczy będzie zaprzątnąć nią choćby na chwilę uwagę czytelników *Gazety* naszej. Rzecz w gruncie niezmiernej wagi i ściśle praktycznego znaczenia; bo czyż nie zdarza się, niestety częstokroć, iż kapłan, za późno do chorych wezwany, przybywa w momencie, gdy ci ostatnie już wydali tchnienie?

Skoro tylko przypuścić można, że tchnienie to nie uniosło jeszcze duszy z ciała, z którą ją Bóg był połączył, — rodzi się pytanie, czy wolno kapłanowi udzielić jej absolucyi generalnej pod warunkiem, lub przynajmniej Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, a tem otworzyć dla niej wrota niebios?

Do nauki to i jej spostrzeżeń ścisłych należy orzec nam, czy po ostatnim tchu życia, po ostatniem uderzeniu serca, dusza może jeszcze znajdować się w ciele. Rzeczą zaś teologii jest nauczyć nas, czy dusza, w tych warunkach, zostaje pod jurysdykcyą św. Kościoła, zdolna przyjąć łaski Sakramentów.

Owoż co mówi nauka w tej kwestyi? Gdzie i kiedy ściśle a stanowczo kończy się życie człowieka? Po jakich znakach poznać niewątpliwie można, że dusza rzeczywiście już opuściła ciało?

Profani sądzą pospolicie, iż ostatnie tchnienie ostatnim też jest aktem życia i że śmierć następuje w tejże chwili. Lecz ci, którzy skrzętnie badali zjawiska, spełniające się u krańca doczesnego ludzkiego bytu, stwierdzili nie od dziś, iż serce uderza jeszcze po tchnieniu ostatniem, że drgania jego, kontrakcye dają się spostrzegać w ciągu trzech, czterech a niekiedy nawet piętnastu minut po całkowitem ustaniu oddechu.

Sameż wreszcie ostatnie poruszenia serca nie stanowią nieomylnego znamienia, po któremby można było stwierdzić stanowczo rzeczywistość śmierci. Wiadomo, iż jednostki dotknięte ciężkiem omdleniem, letargiem, nie mogą być poczytane za zmarłe, choć serce ich nie uderza zgoła. Zostawiony siłom tylko natury, chory taki pospolicie dźwignąć się nie może: oddech jego wstrzymany, serce tętnić przestało na zawsze. Lecz niech przystąpi doń mistrz nauki, a często ożyje to, co się trupem być zdawało, dzięki rozbudzonemu obiegowi krwi, oddychaniu, życiu.

Niejednokrotnie zdarzyło się to w różnych miejscach i czasach w wypadkach zaczadzenia, asfiksyi; doświadczenia zaś poczynione w ostatnich czasach wykazały jawnie, iż dusza przebywa w ofiarach podobnych znacznie dłużej, niż przypuszczano dotychczas.

Nie wiele temu tygodni, profesor Laborde miał w tej mierze niezmiernie ciekawe wykłady w paryskiej Akademii medycznej.

Oto jak postępować zwykł w analogicznych wypadkach uczony ten lekarz: otwiera naprzód zaciśnione szczęki wkłada pomiędzy nie korek, aby się zęby nie zawarły, chwyta język długim aparatem z drutu, którego końce trzyma sam w ustach i rozpoczyna szereg powolnych, rytmicznych trakcyj, naciskając jednocześnie rękami piersi i żołądek chorego, w celu wywołania oddechu sztucznego, nakształt pociskanego mieszka. I powiodło mu się nieraz tam, gdzie wszelkie już tchnienie ustało, i nie czuć było najlżejszego tętna serca. Czy znaczy to, że słynny ów lekarz przywracał duszę ciału? Bynajmniej. Nie przestawała ona tam gościć, jakkolwiek skutkiem asfiksyi nie mogła sprawować zjawisk oddechu i cyrkulacyi.

Widzimy przeto, iż ustanie ruchu serca i oddychania nie jest jeszcze stanowczym znakiem śmierci.

Daleko większą w tej mierze wagę ma trupie stwardnienie, czy stężenie ciała, choć i to bywa niekiedy pozornem, spowodowanem naprzykład przez t. zw *tetanos* lub spożycie strychniny.

Niewątpliwem znamieniem śmierci jest początek rozkładu ciała, ślady zgnilizny. Wskrzeszenie Łazarza było iście cudownem, gdyż zepsucie zwłok jego stwierdzonem zostało przez tłumy: *Jam foetet*, mówiono powszechnie o trupie tym, od czterech dni złożonym w grobie.

W ogóle, kiedyż rozsądnie wątpić można o śmierci, w obec pospolicie uznawanych nawet znaków jej obecności?

Zależy to od przyczyn, które je sprowadziły.

Śmierć przedstawia się pod rozlicznemi formami, mogącemi się streścić w trzech przednich: 1) śmierć zdarzona skutkiem chronicznej lub długiej choroby, w czasie której organizm zużył się zwolna, w sposób, iż po tchnieniu ostatniem, serce wyczerpane stanęło, ustały też akcye karmne (wegetatywne), głęboko, do szczętu skażone. 2) Śmierć, pochodząca z choroby ostrej, zakaźnej, skutkiem której owa akcya karmna przeżywa życie zwierzęce w pewnej mierze, nie ulegającej ścisłej czasu rachubie; 3) Śmierć nagła wreszcie, przypadkowa, zdarzona w pełni żywotności wszystkich organicznych funkcyj. W tym wypadku, po ostatniem tchnieniu, serce uderza czas jakiś, choć osłabionem tętnem, a akcya karmna trwa dłużej jeszcze, jak stwierdza to powolność trupiego rozkładu.

W tym to razie ostatnim zwłaszcza, wolno jest przypuszczać obecność duszy, przynajmniej przez chwil kilka.

Z tego, cośmy powiedzieli wynika, iż życie stopniowo tylko gaśnie w organach naszych i że umierający nie zawsze staje się trupem wnet po wydaniu ostatniego tchnienia. W pewnych wypadkach jest krótki przeciąg czasu, ściśle się oznaczyć nie dający, w którym węzły, łączące duszę z ciałem zwolna się rozprzęgają, zanim się ostatecznie zerwą pod wpływem śmierci.

Dziecię poczyna żyć przedtem jeszcze, zanim oddychać zaczęło; dusza zamieszkała w drobnem ciałku jego, czyniąc je istotą żyjącą, zanim przychodząc na świat z łona matki, wydało pierwsze westchnienie. Owóż podobnie jak życie, i śmierć nie przychodzi od razu całkowicie, lecz stopniowo; a choć ją powszechnie określają, jako ustanie jednego z aktów życia zwierzęcego, oddychania, — rzeczą jest nie mniej pewną, iż są inne żywotne akcye, jak ruchy serca, które przetrwać mogą po ostatniem tchnieniu i że życie może istnieć czas jakiś, po zatrzymaniu się nawet uderzeń serca, wbrew pozornemu odrętwieniu i nieruchomości wszelkich żywotnych objawów.

I tu właśnie staje kwestya ściśle teologiczna: Czy kapłan może, opierając się na powyższych danych nauki, administrować Sakramenta, skoro niepodobna było wcześniej, wtedy nawet, gdy zdaje się, iż śmierć nastąpiła, a to całkiem śmiało? Oczywiście, mówimy tu o wypadkach zgonu nagłego, w których możebne jest przypuszczenie obecności duszy, wołającej o ratunek kapłana. Gdyż tam, gdzie chory uległ, po długiej, wyczerpującej chorobie, zastosowanie się do przepisów Rytuału nie nastręcza wątpliwości. Oto, co zarządza on w tej mierze: „Si dum inungitur infirmus decedat, presbyter ultra non procedat et praedictas Orationes omittat“. Dodaje wszakże: „Quod si dubitet, an vivat adhuc, Unctionem prosequatur, sub conditione pronuntiando, dicens: *Si vivis, per istam s. unctionem* etc.

Ostatnia ta uwaga zdawałaby się przemawiać za twierdzącą odpowiedzią na powyższe pytanie, którego tu sami roztrzygać nie śmiemy. „Wątpić“ o rzeczywistości śmierci, czyli stanowczego rozdzielenia duszy z ciałem, wolno, skoro, jak to pokrótce przedstawiliśmy, w wypadkach śmierci nagłej nauka ostatecznej chwili tej ściśle oznaczyć nie może, zdolna niekiedy zatryumfować nad pozornemi przypadłościami zgonu. Dodamy nadto, iż jak orzeka Kościół w swej macierzyńskiej miłości: *Sacramenta sunt propter homines;* a w nadziei przyniesienia im duchownego ratunku, łaski przebaczenia, dozwolonem jest niekiedy sprawować je „pod warunkiem“, to znaczy, wtedy, gdy można przypuszczać, iż pozostaną bez skutku.

Owóż, czy nie wolnoby zastosować tego w niniejszych wypadkach? Bądź co bądź, powtarzamy, iż nie chodzi tu o choroby dłuższe, chroniczne, w których, wedle orzeczeń nauki, niema żadnego prawdopodobieństwa, aby dusza ostać się mogła w ciele po tchnieniu ostatniem. Co więcej, nie chcemy tem zgoła usprawiedliwiać lub ośmielać występnej opieszałości i czułości zgubnej tych, którzy przyzywają kapłana do łoża chorego zbyt późno, gdy ten już utracił przytomność zmysłu, lub wszedł w jawną agonię. Lecz bylibyśmy szczęśliwi przynieść pociechę osobom, dotkniętym srogą żałością śmierci nagłej drogich swoich, wlewając otuchę, że Ostatnie Namaszczenie, udzielone przez kapłana, w wątpliwości co do rzeczywistego ich zgonu, może nie pozostać bez

pożądanego skutku, o którym mówi Apostoł: *„Oratio fidei salvabit infirmum... et si in peccatis sit, remittentur ei“.*

Dr. S....

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili P. T. Księża:

Jako członkowie wspierający: dr. Alexander Pechnik, prof. gimn. dyec. tarn.; Borysławski Wiktor, proboszcz dyec. lwowskiej.

Jako członkowie rzeczywiści:

a) *z dyecezyi lwowskiej:*

książę Adam Sapieha, Mateusz Sroka, Stanisław Barnat.

b) *z dyecezyi krakowskiej:*

Józef Karczmarczyk, Józef Szwed.

c) *z dyecezyi przemyskiej:*

Stanisław Jarek, Józef Decowski, Ludwik Bukała, Ludwik Stanisławczyk, Franciszek Zięba, Dominik Urban, Piotr Szpila, Szymon Bieńkiewicz, Józef Borczyk, Leon Niebieszczański.

d) *z dyecezyi tarnowskiej:*

Andrzej Konieczny, Franciszek Staszałek.

Wykaz uiszczonych wkładek odkładamy do następnego numeru.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W dzień Wilii, w południe, przyjmował Papież w sali tronowej Kolegium Kardynałów, w liczbie 22, którzy wraz z wielką liczbą prałatów przybyli złożyć Ojcu Św. życzenia świąt. Kardynał Monaco-La-Valetta przemawiał w ich imieniu. W odpowiedzi Leon XIII. podniósł znaczenie Kościoła dla cywilizacyi i wykazywał konieczność zasad chrześciańskich jako podstawy cywilizacyjnej w życiu tak publicznem jak prywatnem. Z radością stwierdził, że wiara budzi się wśród narodów zmęczonych bezbożnemi złudzeniami, a zagrożonych przewrotami społecznymi. Wszyscy więc muszą poczuć się do tego, by wprowadzać wiarę do publicznego i prywatnego życia, a Imię Boga do parlamentów, do stowarzyszeń i do wnętrza rodzin. Rzeczą zaś rządów jest opieką otoczyć religijne uczucia w wojsku i w ludzie.

Ojciec Św. cieszy się, że ta potrzeba jest coraz więcej rozumiana i że ludy coraz więcej poddają się pod kierunek Stolicy Św. Zalecał przytem pracę nad wychowaniem prawdziwie chrześciańskiem, a w końcu mówił o kongresach Eucharystycznych, które się zbierały w ciągu roku.

Papież mówił stojąc przeszło pół godziny i nie było na nim znać zmęczenia, owszem żywo rozmawiał z Kardynałami i prałatami, a każdego z nich obdarzył jakiemś miłem słowem.

Galicya. Tartaków. *(Wspomnienie pośmiertne).* W Tartakowie mieścinie w powiecie sokalskim położonej, zmarł 12. grudnia b. r. ks. Józef Wierzchowski, kapłan jubilat, ur. 1815, wyśw. 1840, odznaczony R. i. M., od lat trzydziestu kilku proboszcz tartakowskiej parafii, jednej z kresowych na północnym wschodzie w lwowskiej archidyecezyi a skon jego odsłonił i we wspaniałym blasku ukazał ukrywany w pokorze widok żywota kapłana pełnego wiary, oddanego ufnej modlitwie i czynnemu miłosierdziu, pracowitego aż do ostatniego tchnienia, miłośnika cichości i zgody. Był to człowiek wybitnych zdolności, poeta piszący także po łacinie, znakomity kaznodzieja a życie przeżył w takiej pokorze i skromności, jakby się umyślnie był uwziął żywotem swoim po śmierci najwznioślejsze wygłosić kazanie. I to mu się też znakomicie udało.

Na jego pogrzeb przybyli nie tylko wszyscy kondekanalni z bełskiego ale też i zastęp kapłanów ob. gr. kat. z okolicy i ludu tłumy obu obrządków. Od ekspertacyi z domu do kościoła, aż do końca pogrzebu było pięć mów, z których trzy w ruskim a dwie w polskim języku. Mówcy jeden po drugim malowali coraz wydatniej postać nieboszczyka — a widocznem to było, że pendzel maczają w sercu. Najrzewniejszą atoli była chwila, gdy ks. Leontowicz, gr. kat. proboszcz z Tyniatysk w powiecie rawskim, serdeczną a rodzimą tutejszą ruszczyzną, jaką chyba jeszcze przed 40 laty mogliśmy u nas słyszeć, rzewnie i szczerze przedstawił działalność ś. p. ks. Józefa dla Kościoła i szkoły, uwydatniając jego słodycz charakteru i bogobojność.

Kto zna wschodnią Galicyę a szczególnie kresy tejże północno-wschodnie i wzajemny stosunek tak obrządków obu jakoteż i narodowości, ten musi przyznać, że ś. p. ks. Józef musiał pracować uczciwie i z nadzwyczajnym taktem cały czas swego pobytu w Tartakowie, jeżeli nie zaprzepaściwszy wcale sprawy swego obrządku i narodowości, potrafił doprowadzić do tak świetnych rezultatów. Wyzyskał tę sposobność ostatni z rzędu mowca nad grobem, ks. Kamiński z Uhnowa i wysnuwając wniosek z tego, co „widzi i słyszy“, wykazał w potężnej i pełnej namaszczenia mowie obowiązek wzajemnej miłości pomiędzy braćmi obu obrządków — „boć Kościół Chrystusowy jeden“ — i obu narodowości — „boć to jednej Ojczyzny dzieci, w których ani najbieglejszy chemik nie wyróżni krwi ruskiej od polskiej“. Wskazał na żywot ś. p. ks Józefa, który wymownie głosi, że tylko „zgoda buduje“, a poruszywszy mimochodem drażliwą stronę, że to jakaś daleka, trzecia ręka rzuciła i rzuca jeszcze kość niezgody między rodzonych braci, zakończył uroczystem przyrzeczeniem, danem zmarłemu, że nauka miłości i zgody, którą im głosił całem życiem swojem nie przebrzmi bez echa, lecz wcieli się w czyn.

Smutno to wprawdzie grzebać braci, ale błogo się robi w duszy, gdy się widzi, że społeczność nad grób ich spieszy z hołdem uznania i wdzięczności, bo równocześnie wstępuje w serce otucha, że i Sprawiedliwy sędzia zawoła na swego sługę: *Euge serve bone et fidelis....* R. i. p.

— W Droginі, dyecezyi krakowskiej staraniem miejscowego proboszcza ks. J. K. Fiedora, odbyły się od 7. do 12. b. m. rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Reformatów z Krakowa, Gwardyana i Lektora filozofii. Z wielką gorliwością, przystępnie i przekonywająco wygłaszali Ojcowie nauki, to też lud tłumnie cisnął się do kościoła. Do spowiedzi św. przystąpiła cała parafia. Wielką pomoc nieśli podczas tych rekolekcyj w słuchaniu spowiedzi św. proboszczowie sąsiedni.

— Skałat. *(Podziękowanie).* Zastawszy w Skałacie kościół bardzo szczupły stosunkowo do ilości parafian, a przytem wymagający wewnątrz i zewnątrz reparacyi, postanowiłem rozszerzyć go i zrestaurować w drodze dobrowolnych datków (gdyż parafianie są biedni, a po dworach przeważnie żydzi mieszkają). W tym celu rozesłałem do parafii wszystkich czterech dyecezyi obrazki św. Rodziny z modlitwą odpustową po 100 sztuk z prośbą o przyjęcie tychże i łaskawą możliwą ofiarę. Obrazki te (z małym wyjątkiem) chętnie przyjęto, ofiary zaś za nie większa połowa Wielebnych księży proboszczów już nadesłała. Wszystkim dobrodziejom, którzy raczyli obrazki przyjąć i ofiarę przysłać lub wkrótce nadeszla, niech Bóg stokrotnie wynagrodzi. Po zamknięciu rachunków rezultat tych składek będzie ogłoszony. W końcu upraszam tych łaskawych odbiorców, którzy dotychczas ofiary nie przysłali, by raczyli to uczynić do połowy stycznia dla wyrównania rachunków z fabrykantem.

Ks. Marceli Chmura, proboszcz w Skałacie.

Czerniowce. W nowej rezydencyi OO. Jezuitów, jakby umyślnie dla rekolektantów zbudowanej i mogącej wygodnie pomieścić 28 gości, odbyły się rekolekcye dla kapłanów od 26—30 listopada pod przewodnictwem czcigodnego O. Adamskiego. Ze świętych ćwiczeń korzystać mogła niestety mała tylko garstka księży, gdyż pora była niedogodna, ale ci, którzy przybyli, wynieśli ze świętego ustronia głęboką wdzięczność dla O. Superyora i dla O. Adamskiego, niestrudzonych w posługiwaniu braciom.

Belgia. *(Z parlamentu. — Działalność stowarzyszeń katolickich).* Wybory wypadły tak pomyślnie dla katolików,

a jednak rzecz dziwna, jeden tylko kapłan zasiada w parlamencie, ks. Keesen z Tessenderloo, którego wybrano w Limburgu do senatu w miejsce zmarłego ks. Harne. Jako jedyny przedstawiciel stanu kapłańskiego z godnością pewnie spełni swe zadanie; jest wybornym teologiem i zajmuje się studyami nad kwestyą socyalną i katolicką ekonomią społeczną. Pomimo odniesionego zwycięstwa większość katolicka postępować musi ze szczególną przezornością i rozwagą. Socyaliści, po raz pierwszy dostawszy się do parlamentu, korzystać będą z tego, aby napaść na polityczne i społeczne instytucye w kraju. Wprawdzie nie zyskają bezpośredniego powodzenia, ale powiększać będą zgubny ruch, który kraj ogarnął i rzucać zarzewie do dalszej walki. Katolicy belgijscy umieją jednak pracować, a do dalszej pracy znajdują zachętę w dotychczasowych jej owocach. W ostatnich np. wyborach zdobyli mandat w Tournai, gdzie od długich lat cieszył się ogromną popularnością exminister, liberał i masson Bara. Tryumf katolików w tem mieście był jednak owocem czterdziestoletniej pracy na polu stowarzyszeń katolickich. W pracy tej łączyły się wszystkie stany, nie szukając rezultatów chwilowych i nie zrażając się tem, że powoli zbliżają się do celu. Jak zaś w tej pracy o niczem nie zapomniano, czy to pod względem moralnym, czy materyalnym, widać z następującego wyliczenia Jeszcze nim dziecię na świat przyjdzie, myślą o niem pobożne stowarzyszenia, dostarczając matce wszelkiej pomocy a dziecku kołyski i bielizny. Wnet potem otwiera się dla dziecka ochronka, aby je przyjąć, gdy matka idzie do pracy. Dalej działa szkoła katolicka, która znajduje się w każdej parafii. Skoro dziecko skończywszy szkołę, poczyna się uczyć rzemiosła, ma schroniska dla terminatorów, gdzie pod kierunkiem roztropnego kapłana nie braknie mu nauki i rozrywki. Schroniska takie — w każdej dzielnicy miasta — gromadzą co niedzieli po 300 do 400 terminatorów. Czeladnik ma stowarzyszenia robotnicze katolickie, obok nich zaś szkoły wieczorne. Majster znajdzie stowarzyszenie dla majstrów, a konferencye św. Wincentego poruszają, popierają i kierują całą tą poczciwą sprawą. Tak zorganizowanej i systematycznie prowadzonej pracy zawdzięczają katolicy w Tournai, a raczej w całej Belgii zwycięstwo. Taka praca, to jedynie skuteczna walka przeciw socyalizmowi

Holandya. *(Katolicy i protestanci. — Filozofia tomistyczna. — Msgr. Lorenzelli. — Nowiny kościelne).* Położeniu katolików, acz mniejszość stanowiących, zazdroszczą kalwini; na daje temu wyraz ich główny organ „Staandaard". Oburza go myśl, że katolicy posiadają na tyle siły, aby obalić gabinet, gdyby naruszył ich prawa. Ten wpływ katolików spodziewa się złamać przez powszechne głosowanie. W Belgii, gdzie liberalizm nie popsuł jeszcze ludu, nie mógł on zmódz katolicyzmu. Ale Holandyą, z wyjątkiem dwóch prowincyj, Brabantu i Limburga, stoczył już doszczętnie rak socyalizmu. Kalwinom nic na tem nie zależy, bo dawną dewizę: „raczej Turkiem niż papistą", zastąpili tylko inną: „raczej socyalistą niż katolikiem". Powszechne prawo głosowania nie zgnębi katolików w Holandyi, lecz raczej każe u nich innym szukać pomocy. Nie wszyscy zresztą protestanci tak myślą. „Kerkorde" organ pastorów protestanckich mówi prawie przychylnie o nowej katedrze filozofii tomistycznej, którą zajął ks. de Gert w miejskim uniwersytecie w Amsterdamie. Chwali katolików, że mieli dumę i odwagę, bronić i dowodzić istnienia Boga i praw jego właśnie w centrum niewiary i wskazuje na to, że gdy gmina odmówiła funduszów, kościół reformowany nie zdobył się na opłacanie profesorów fakultetu teologicznego, z czem katolicy nie wahali się ni chwili.

— Internuncyusz apostolski, msgr. Lorenzelli ma być, skoro delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych ukończy swą misyą, przeznaczony do Washingtonu jako nuncyusz. OO. Jezuici, wypędzeni z Francyi, którzy przez długi czas przebywali w Stratem (w Brabancie), mają powrócić do ojczyzny; klasztor ich objęli bracia Szkolni z St. Troud. W ogóle życie zakonne poczyna kwitnąć. Augustyanie powrócili do Marienbergu.

Bawarya. *(Gustaw Adolf).* 9. grudnia 1894 minęło lat 300, jak Gustaw Adolf ujrzał światło dzienne. Napoleon I. zaliczał go do ośmiu największych wodzów świata. Z tego wieńca niechaj mu nie odpadnie żaden listek Że jednak katolickim Niemcom, do których należał, pochodząc ze strony matki z bawarskiego domu Wittelsbachów, straszliwe wyrządził krzywdy, zanim w trzydziestym ósmym roku życia padł na polu bitwy pod Lutzen, temu nikt nie będzie przeczył. Dziś jest historycznym pewnikiem, że Gustaw Adolf, mistrz obłudy i podstępu, nie wkroczył do Niemiec jako apostoł i obrońca współwyznawców, lecz że pragnął pod pokrywką religijną skorzystać sprytnie ze wstrętnej zdrady niemieckich książąt wobec cesarza i państwa, aby uzyskać cesarską koronę. Szczególnie Bawarya ucierpiała, gdy hordy szweckie przeciągały przez nią, siejąc mord i pożogę. To też wobec uroczystości, z jakiemi urządziło Towarzystwo Gustawa Adolfa obchód jego urodzin na ziemi niemieckiej, stowarzyszenia katolickie w Monachium, w liczbie 50, zebrały się w kościele św. Piotra na uroczyste nabożeństwo dziękczynne za ocalenie Bawaryi w owych straszliwych czasach a deputacye ich złożyły wieńce na grobach króla Maksymiliana I., którego stałość i wiara niezłomna uratowały wówczas Bawarya przed sidłami pokusy i wielkiego wodza Tillego, prawdziwie chrześciańskiego bojownika i bohatera.

Francya. *(Kościół protestancki. — Kongres katolicki.— Klaudyusz Jannet. Paul Brac de la Perriere).* Oba synody protestanckie francuskie odbyły w Paryżu dnia 6go listopada wspólne posiedzenie, na którem omawiano przedewszystkiem trudności, wynikające dla „Kościoła" z bezwyznaniowości szkolnej; postanowiono zwrócić na to listem pasterskim podczas świąt Bożego Narodzenia uwagę gmin i zawezwać je do pomocy. Na stypendya dla teologów w braku pomocy państwa łożyć musi sam „kościół"; wydał na ten cel w r. ubiegłym 7800 fr. Na budowę nowego zboru protestanckiego w Paryżu w parafii Bon Secours, która ma kosztować 90 000 fr. zebrał pastor Dumas 60.000 fr. Na paryski fakultet teologiczny protestancki uczęszczało w roku ubiegłym 52 uczniów, pomiędzy nimi 11 obcokrajowców. Część z nich mieszkała w internacie, który miał zastąpić życie rodzinne.

— Od 20 do 25 listopada obradował w Lille XXII kongres katolików francuskich z departamentów północnych pod przewodnictwem arcybiskupa z Cambrai, msgra Sonnois. Nader liczne to zgromadzenie omawiało kwestyą socyalną w przeróżnych jej fazach, a mianowicie kwestyą patronatu i prowadzenia fabryk i instytucyi robotniczych przez przedsiębiorcę. Wśród rozpraw nad kwestyą szkolną zaznaczono, że katolicy dyecezyi Cambrai, co prawda największej we Francyi, a liczącej półtora miliona dusz, w ciągu lat 11 ofiarowali na wolne szkoły katolickie 33 milionów franków. Czołem!

— Katolicki uniwersytet paryski, w którym niedawno uroczyście otwarto nowy rok szkolny, poniósł ciężką stratę przez śmierć Klaudyusza Janneta, profesora ekonomii społecznej, znamienitego uczonego. Jannet po ukończeniu nauk prawniczych zajmował się początkowo adwokaturą, później oddał zupełnie studyom ekonomicznym. Z dzieł jego wymieniamy: Les societés secretes, l'internationale et la question sociale i Les etats unis contemporains.

— Jeden z najlepszych w Kościele katolickim we Francyi usnął w Panu, zdziaławszy wiele dobrego. Pewna gazeta lyońska pisze: „Mówiąc po ludzku, strata to niepowetowana, gdyby Bóg nie miał niewyczerpanych źródeł do powoływania robotników w swojej winnicy, gdy ich potrzeba. P. Periere, były prezydent adwokatów, dziekan wydziału prawniczego katolickiego uniwersytetu w Lyonie, generalny prezydent konferencyi św. Wincentego, prezydent komitetu szkół katolickich w dyecezyi lyońskiej — nie czcze to tytuły — był współpracownikiem *Montalemberta, Lacordaire'a, Ozanama;* z ostatnim należał do owych ośmiu studentów, którym świat zawdzięcza konferencye św. Wincentego. Wraz z powyższymi szermierzami prawdy mniemał, że ujrzy jutrzenkę wolności religijnej. Była to szlachetna nadzieja; rozczarowanie bolesne nie przeszkodziło im jednak poświęcić całego życia dzielnej pracy nad dziełem Bożem. Perière przeżył swych przyjaciół, ale cokolwiek podczas jego długiego życia zawisło nad katolicką Francya, on zawsze stał u wyłomu, zawsze pracował cicho, wytrwale, bez zmęczenia. Gdy wyparto chrześciaństwo ze szkoły, on pierwszy zakrzątnął się około tworzenia szkół katolickich. Gdy w r 1870 Prusacy zagrażali Lyonowi, przeprowadził ślub wybudowania bazyliki w Fourrières. W r. 1875 został dziekanem uniwersyteckim, a jeszcze na kilka dni przed śmiercią pełnił ten obowiązek z całem zamiłowaniem. Bóg mu widocznie błogosławił: liczni jego potomkowie podzielają zasady ojca i jak on pracują w dobrem: oto najpiękniejsza zapłata doczesna".

Włochy. Rząd włoski zdecydował się znowu udzielić exequatur pięciu biskupom włoskim; udzielenie dalszych exequatur ma nastąpić później i to częściowo, albowiem rząd obawia się, aby go nie posądzono o zbytnią uległość wobec Watykanu. Najciekawsza jednak, że dziennik urzędowy (Bollettino Giudiziario) ogłasza, iż rząd „mianował“ tych biskupów.

Rząd więc trzyma się uparcie fikcyi, iż on to mianuje biskupów, których Ojciec święty przeznaczył do pełnienia tej godności. Stolicy świętej taka fikcya nic nie szkodzi, byle tylko rząd z tą swoją powtórną nominacyą nie długo zwlekał.

— Patryarcha wenecki, kardynał Sarto, odbył uroczyście wjazd do swej stolicy. Królowa Adryatyku przywdziała na ten dzień odświętne szaty a lud katolicki z gorącą miłością i prawdziwym zapałem witał arcypasterza. Niedawno zgotowano podobnież serdeczne przyjęcie kardynałowi Ferrari w Medyolanie. To też wolnomularze nie posiadają się ze złości a ich liberalne organa dają folgę uczuciom gniewu i niezadowolenia.

Ameryka. Prezydent Stanów Zjednoczonych wydał proklamacyą, w której wzywa obywateli do modłów za dobrodziejstwa, których Bóg nie skąpił rzeczypospolitej. Akt ten czyni zaszczyt prezydentowi i ludom w Stanach Zjednoczonych. Jakimże przykładem powinienby być dla rządów Europy, które usunęły Boga z życia publicznego! Proklamacya opiewa: „Lud amerykański z radośnem sercem winien sławić i wielbić Najwyższego Kierownika wszechświata, który z taką miłością i troskliwością czuwał w roku ubiegłym nad mieszkańcami tego kraju; z pokorą i zaufaniem winien lud Ojca wszystkich łask i wszelkiego błogosławieństwa błagać, aby i nadal był dla nas łaskawym; lud winien dziełami miłości bliźniego starać się o pozyskanie łaski Dawcy wszelkiego dobra. Dlatego ja, Grover Cleveland, prezydent Stanów Zjednoczonych, zarządzam, aby czwartek, 28 listopada b. r. był dla wszystkich mieszkańców tego kraju dniem prośby i dziękczynienia. Niechaj na dniu tym ustanie nasza praca i nasze interesy, a zgromadźmy się w domach bożych, aby Wszechmocnemu złożyć dzięki, że ochraniał nasz naród, że bronił nas od głodu i zarazy; dziękujmy mu za zbiory, które dał naszym rolom, za powodzenie narodowe, za postęp w cnocie i poznaniu. A dziękując prośmy, aby błogosławieństwo swe pomnożył, aby nasza świadomość narodowa wzniosła się do zupełnego poznania mocy i dobroci Bożej i abyśmy coraz bardziej się uczyli kroczyć w naszem życiu narodowem po drodze sprawiedliwości. Błagajmy na tym dniu tak w domach bożych jak i w zebraniach rodzinnych o łaskę bożą przez miłosierdzie dla ubogich i cierpiących niedostatek. Zaiste ten, kto nam dał dobrobyt i dostatek, uzna to za dowód wdzięczności, co damy nieszczęśliwym“.

Z zakonu OO. Benedyktynów. Na polecenie prymasa Hildebranda de Hemptine wydano w drukarni klasztoru Montecassino wykazy statystyczne o obecnym stanie zakonu OO. Benedyktynów w sporym tomie o 542 stronicach. Według tych wykazów liczy obecnie zakon 4295 mężczyzn, a więc o 1584 więcej, niż w r. 1880. Do zakonu należy 3 kardynałów (Sanfelice, arcybiskup w Neapolu, Celesia, arcybiskup w Palermo i Vaszary, arcybiskup w Ostrzyhomiu), 2 arcybiskupów, 8 biskupów i 2405 kapłanów. Najliczniejszemi są kongregacye w Austryi, mające 16 domów i 806 zakonników. Z pomiędzy innych 10 kongregacyi zasługuje na uwagę brazylijska, mająca 11 domów a 10 zakonników. Oprócz 112 domów, należących do kongregacyi, posiada zakon 7 opactw, podlegających wprost Stolicy św., a mianowicie 5 opactw w Węgrzech, opactwo Nowej Nursyi w Australii i opactwo Fort-Augustus w Szkocyi. Daty te obejmują tylko t. zw. czarnych Benedyktynów, nie odnoszą się więc do kongregacyi Sylwestrynów, Oliwetanów, Wallumbrozanów itp. Pominięto w nich także dom misyjny św. Ottylii w Bawaryi i jego misye we wschodniej Afryce, dalej wschodnie kongregacye Mechitarystów i Georgianów, niemniej francuską kongregacyą Najśw. Serc Jezusa i Maryi w Picpus, która podobnie jak dom misyjny św. Ottylii podlega jurysdykcyi biskupiej. Z wykazów tych wynika, że zakon od r. 1880, kiedy to z okazyi jubileuszu św. Benedykta odbyło się zebranie Opatów w Montecassino, wzrósł znamienicie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Jurysdykcyę otrzymał O. Leon Kulisz zak. OO. Karmelitów, przeniesiony z konwentu pilzneńskiego do lwowskiego.

Kooperatorem przy parafii w Leszniowie ustanowiony w miejsce O. Marcina Niemca, O. Kornel Łoziński zgrom. OO. Bernardynów.

Zmarł ks. Józef Wierzchowski prob. w Tartakowie. R. i p.

Administracyę osieroconej parafii w Tartakowie powierzono ks. Piotrowi Kaszowiczowi, tamt. kooperatorowi.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Mikluszowicach, otrzymał ks. Henryk Rempelt, dotychczasowy proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski.

Odznaczeni expositorio canonicali: Ks. Jan Markiewicz, proboszcz w Korzennej i ks. Artur Jarmulski proboszcz w Wilczycach.

Agendę dziekańską w dekanacie limanowskim prowizorycznie prowadzić będzie ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz w Limanowej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Ujanowicach rozpisany do 17. stycznia 1893.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym zamyka *Gazeta Kościelna* 2 rok swego istnienia. W przeciągu tego roku otrzymałem od Braci Kapłanów tyle objawów szczerego zajęcia się pismem, tyle słów gorącej zachęty i zdrowej rady, tyle oznak uznania, że stało mi się potrzebą serca podziękować wszystkim za te dowody życzliwości. A w pierwszym rzędzie łaskawym współpracownikom, którzy niosąc ofiarnie owoce swego talentu, doświadczenia i wiedzy zasilali, urozmaicali i podnosili pismo. Dziękuję im szczególnie za wyrozumiałą cierpliwość, z jaką czekali nieraz długie miesiące na umieszczenie nadesłanych artykułów.

Ideał do jakiego pragnąłbym doprowadzić „organ Duchowieństwa“ stawiam zbyt wysoko, abym sądził, że *Gazeta Kościelna* już się znajduje na tej wyżynie, na którą dźwignąć się powinna.

Przystąpiłem do wydawnictwa ze zbyt małym zasobem doświadczenia i powoli zbierać je muszę, a nie od razu zużytkować mogę. Dziś tyle wiem, że nie wystarcza podawać luźne wiadomości z rozmaitych dziedzin katolickiego życia, ale trzeba, żeby każda taka dziedzina była ile możności wyczerpana, a do tego trzeba znowu, aby każdy dział pisma miał osobnego redaktora. Trwałość i powaga pisma koniecznie wymagają tego podziału pracy między ludzi fachowych i do tego celu też dążę. Na dziś dla rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w rzeczy prawa kanonicznego, przyrzekł stałe współpracownictwo Dr. Wł Abraham, prof. prawa kanonicznego na Uniwersytecie lwowskim. Kwestye liturgiczne z uwzględnieniem najświeższych decyzyi rzymskich opracowywać będzie ks. Wincenty Czajkowski, proboszcz w Rawie ruskiej. Od drugiej połowy roku rubrykę bibliograficzną i sprawozdania z ruchu naukowego w Kościele Katolickim obejmie kapłan, stanowiskiem i charakterem tak niezawisły, że z zu-

pełnem pominięciem względów na osoby mieć będzie jedynie przed oczyma pożytek czytających.

Ufam tedy w Bogu, iż już w tym roku redakcya pisma normalnie, a z prawdziwą dlań korzyścią zorganizowaną zostanie. Liczę zaś na to, że i łaskawi Czytelnicy Duchowni mając na myśli jak największą dokładność organu swego i pragnąc, żeby nie pominął niczego co w życiu katolickiem społeczeństwa ma jakąś wagę, zechcą przesyłać ważniejsze wiadomości krajowe, pozostawiając Redakcyi sąd o tem, kiedy i w jaki sposób ich użyć.

Zabierając się do dalszej pracy z całą otuchą, czytelnikom naszym z początkiem roku nowego życzymy wszelkiego Błogosławieństwa Bożego.

Ks. Z. Lenkiewicz.

Kartę tytułową i Spis rzeczy z r. 1894 dołączymy do najbliższego numeru.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenklewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.